Nr. 169 Kraków, Wtorek dnia 26 Lipca 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. [illegible]
[illegible]alnie „ [illegible]
[illegible]ęcznie „ ·35
[illegible] c. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 6 ct.
niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Pp. Piltz, Spasowicz et C-ie.

W sprawie „rosyjsko-polskich stosunków“ zabrał znowu głos redaktor petersburskiego *Kraju* p. Erazm Piltz, wysełając pod powyższym tytułem list do redakcji rosyjskiego dziennika *Nowoje Wremia*, na który w tem ostatniem piśmie odpowiedziano obszernym komentarzem, uzupełniającym w znacznej części niedopowiedziane wywody p. Piltza. List ten redaktora *Kraju* jest dalszym ciągiem, a oby już i epilogiem tej ze wszech miar niefortunnej kampanji, jaką na rzecz rosyjskiego udziału w ogólnem zbrataniu się ludów słowiańskich, usiłowali przeprowadzić w Pradze, a później w Krakowie pp. Spasowicz i Brandt w godnem, wiele obiecującem i bardzo zachęcającem towarzystwie panów Grota, Komarowa i innych przedstawicieli wszechrosyjskiej idei, maskującej się w miarę potrzeby i konieczności rozmaitemi mniej lub więcej zręcznemi sztuczkami.

Kampanja ta, jak wiadomo, zakończyła się stanowczą, a wcale niezaszczytną porażką i w Pradze i w Krakowie, list zaś obecny p. Piltza, jak się zdaje, wypłynął z poczucia i uświadomienia sobie tej porażki. P. Spasowicz znużony widocznie mowami pragskiemi i krakowskiemi, ułatwianiami przemówień ludziom, którym bez tego ułatwienia prawdopodobnie przemawiaćby nie pozwolono, zniechęcony może walną odprawą, z jaką się wszędzie we wszystkich polskich narodowych pismach spotkał, odstąpił głosu p. Piltzowi, który z szczególną skwapliwością staje zawsze na mownicy wtedy, kiedy nikt stanąć na niej już nie chce a może nawet stanąćby się już wstydził.

Otóż w zastępstwie p. Spasowicza, p. Piltz, „przeczytawszy zdania, korespondencje i telegramy pism rosyjskich o pewnych zajściach w czasie jubileuszu Palackiego i podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Krakowie, w których z goryczą zaznaczono, iż Polacy zrzucili maskę i okazali swe wyodrębnianie się i nietolerancję, i że próba rosyjsko-polskiego zbliżenia się dała rezultaty ujemne“, poczuł się w obowiązku ratowania zagrożonej sprawy drogą wyjaśnień i komentarzy do znanych wypadków w Pradze i Krakowie. Że w p. Piltzu poczucie tego „obowiązku“ się zbudziło, rzecz to dla nas bezwątpienia przykra, zdaje się bowiem, że bardzo tylko niepoczesna ilościowo i jakościowo garstka ludzi chętnie widzi p. Piltza rzecznikiem naszych spraw i interesów. Skoro jednak p. Piltz prawo wyjaśniania i komentowania sobie przyznał, pozostaje nam tylko, po zaznaczeniu przykrości jaką nam to sprawiło, przypatrzeć się bliżej tym wyjaśniającym i kojącym wywodom redaktora petersburgskiego organu.

P. Piltz zaczyna swój list z bardzo wysokiego tonu. Na wstępie znajdujemy nazwiska: hr. Badeniego, hr. Gołuchowskiego i hr. Pinińskiego jako rzekomych poprzedników tej idei, czy tej spekulacji, której on, p. Piltz, jest zdecydowanym na wszystko szermierzem. Gdyby niedorzeczność takiego wywodu p. Piltza nie była rozbrajająca, możnaby pomówić z p. Piltzem o nieuczciwości wymieniania tych nazwisk z takim celem w listach do rosyjskich dzienników, które wprawdzie znająo do brze p. Piltza słowom jego prywatnie wiary nie dają, ale dają ją wobec swych czytelników i wobec często nieświadomej istotnego stanu rzeczy opinji uczciwych warstw rosyjskiego społeczeństwa. W dalszym ciągu dotyka p. Piltz osławionej mowy jenerała Komarowa i z niepospolitą czelnością twierdzi, że mowa ta była przyjęta przez uczestniczących w uroczystości Polaków „sympatycznie“.

Na dowód przytacza p. Piltz przemówienie p. Szczepańskiego. Znów ta sama co i przedtem perfidja, ta sama nieuczciwość przy tej samej niezręczności. Ubolewać nam przychodzi nad p. Piltzem, że w szkole p. Spasowicza nie nabrał on tej lisiej giętkiej rzutkości, z jaką mistrz jego potrafi rozrzewnieniem, dobrodusznością, jowialną serdecznością, pokrywać istotne słów swoich znaczenie i przemycać myśli, które wypowiedziane jasno i prosto mogłyby niebezpieczne wywołać oburzenie. Dalej po szeregu pochwał dla p. Komarowa i p. Spasowicza podnosi pan Piltz występy pp. Spasowicza i Brandta w Krakowie, uderzając zaciekle na polską prasę „szowinistyczną“. Pod prasą „szowinistyczną“ rozumie oczywiście p. Piltz tę prasę narodową, która z godnością i oburzeniem odparła fakt obecności Grota na zjeździe pragskim, która dla pochwał despotyzmu p. Brandta w Krakowie znalazła w odpowiedzi pogardę. Tą szowinistyczną prasą była cała niemal polska prasa w Galicji, co nie przeszkadza p. Piltzowi twierdzić, że „większość prasy polskiej zaprotestowała przeciw nietaktowi szowinistów“. Namacalnym, w oczach p. Piltza, dowodem tej większości jest głos *Słowa polskiego*, na które się powołuje. Argument godny poprzedniego, w którym p. Piltz powoływał się na p. Szczepańskiego.

„*Słowo polskie*, pisze p. Piltz, organ liberalnego odłamu parlamentarnego klubu polskiego, kierowany przez znanych polityków: Szczepanowskiego, Romanowicza, Rutowskiego, uparcie zawsze trzymał się antysłowiańskiego kierunku i walczył nawet przeciwko sojuszowi z Czechami, i oto organ ów pomieścił obecnie artykuł wstępny, ganiący w wyrazach bardzo dobitnych tych, co demonstrowali przeciwko Spasowiczowi i Brandtowi i jednocześnie oświadczający się szczerze i otwarcie za polsko-rosyjskiem zbliżeniem. Artykuł ów *Słowa polskiego* wywołał wśród nas wszędzie wrażenie głębokie“. I p. Piltzowi i *Słowu polskiemu* winszować możemy wzajemnej adoracji.

Pierwszą przykrością, którejby p. Piltz z powodu swego listu mógł doznać przy pewnej wrażliwości już nie poczucia osobistej godności, ale nerwów, był komentarz, którym *Nowoje Wremia* list jego opatrzyło. W komentarzu tym widnieje bowiem wcale wyraźne, żeby delikatnie powiedzieć, dla osoby p. Piltza lekceważenie. „Autor listu — pisze *Nowoje Wremia* — jak gdyby mocno był zaniepokojony z powodu zdań, wygłoszonych w prasie rosyjskiej o znanych polskich „incydentach“ na niedawnych uroczystościach pragskich i krakowskich, i bardzo się stara o zmięczenie tonów tych „incydentów“, o nadanie im zabarwienia możliwie nieuchybiającego społeczeństwu rosyjskiemu“. Po co to? zapytuje *Nowoje Wremia*. I po szeregu wycieczek przeciw tym „incydentom“ — kończy *Nowoje Wremia* komentarz swój słowami, któreby w p. Piltzu przy pewnej oczywiście wrażliwości, wyrobić mogły przekonanie, że się bardzo listem swym skompromitował. Oto w polsko-rosyjskiem „zbliżeniu“ — pisze *Nowoje Wremia* — „czyny wymagalne są tylko z naszej strony. Politycy polscy dają do zrozumienia, iż my powinniśmy dokonać w czemś skruchy, że „ugoda“ nie jest możliwą, jeżeli my nie udamy się do polskiej Kanossy wypraszać tę „ugodę“. razem z przebaczeniem dla siebie. Wszystko to dziecińśtwo nie do przebaczenia“. Wszak nie potrzeba komentarza, co się pod tem udaniem do polskiej Kanossy ma rozumieć.

Taki oto skutek wywołał list p. Piltza. Z naszej strony wypada chyba dodać jeszcze tylko szczere życzenie, by p. Piltz nigdy już w sprawach polskiego społeczeństwa się tyczących, głosu nie zabierał. Bo przecież naiwniejsi czytelnicy *Nowawo Wremieni*, czy w danym wypadku innego rosyjskiego pisma, który o p. Piltzu jeszcze nie słyszeli, mogliby wziąć jego głos za głos istotnie polski. A toby przecież prawdą nie było. **R.**

Mowa O. Didon'a.

Przemijającą ale gwałtowną wrzawę spowodowała we Francji mowa, wygłoszona przed kilku dniami przez znanego w całym świecie kaznodzieję O. Didon Dominikanina, autora „Życia Chrystusa“, podczas popisu uczniów w zakładzie naukowym „Albert le grand“ w Arcueil, którego O. Didon jest kierownikiem. Didon w mowie swojej mówił o znaczeniu potęgi wojskowej dla Francji i zwracając się przeciwko tym przedstawicielom „inteligencji“, którzy podkopują powagę armji, z oburzeniem odezwał się o uroszczeniach cywilizmu, który chce podporządkować sobie militaryzm; dla Francji zaś dzisiaj — mówił — potęga militarna jest najwyższą racją stanu, czynnikiem potrzebniejszym od literatury i sztuki, wiedzy i filozofji. Mowa ks. Didon miała być skończonem arcydziełem co do formy, a zapał, jaki odznacza tego kaznodzieję, nadał jej podobno wspaniały charakter niecodziennego apelu. — Na popisie, o którym mowa, obecny był *generalissimus* armji francuskiej, jen. Jamont, któremu minister wojny Cavaignac poruczył urzędownie wzięcie udziału w uroczystości.

Prasa radykalna, a zwłaszcza ta jej część, która wojuje z obecnym ministrem wojny Cavaignac'em, narobiła z powodu tej mowy straszliwego krzyku. Ogłoszono, że O. Didon zwalcza „cywilizm“ w przeciwieństwie do militaryzmu, że wypowiedział wojnę „intellektualistom“ i zapowiedział wojskową dyktaturę! Wołano, że Didon wzywa wprost do zamachu stanu, do wojskowego *pronunciamento*, że „kościół wojujący robi grzeczności armji, by sobie zapewnić jej poparcie w rozstrzygającym (!?) momencie“ itp. Z wielkim impetem uderzono na jen. Jamont'a, na Cavaignac'a i wreszcie na cały rząd Brisson'a. Skorzystano poprostu z okazji wywołania nowej antykościelnej borby, posługując się naturalnie w tym celu prostem fałszerstwem, perfidją i nienawiścią. Źródło tego ultraradykalnego „zapału“ nie trudno odualeść. Ks. Didon oświadczył się za armją, nożyce ozwać się mogły przedewszystkiem tam, skąd wyszły świeżo najhaniebniejsze przeciw tej armji napaści. Ks. Didon najbardziej mógł „oburzyć“ stronników syndykatu Dreyfusa. Awantura przeciw jego mowie jest na prawdę tylko dalszym ciągiem kampanji żydowsko-zalowskiej, którą inauguracyjna mowa Cavaigna'a tak głęboko dotknęła w posadach.

Niemniej arcyradykalne ministerstwo p. Brisson uznało za właściwe wziąć poważnie owe głosy i w sobotę paryska rada ministrów zastanawiała się głęboko nad „zajściem“ na popisie w Arcueil. Wynikiem [illegible] narad było przedewszystkiem, iż rząd uznał za stosowne wyjaśnić, że jenerał Jamont nie był obecny na mowie, gdyż zaraz po rozdaniu nagród odjechał. Co więcej, minister Cavaignac wystosować ma okólnik do wojskowych komendantów, regulujący „udział komendantów korpusów przy publicznych uroczystościach szkolnych“! Cyrkularz przepisuje, że jenerałowie mogą być obecni na obchodach uniwersyteckich, oficerowie zaś, chcący brać udział w obchodach innych szkół, muszą mieć upoważnienie ministra.

Czy jen. Jamont w istocie nie był obecny [illegible]sali podczas mowy O. Didon'a, czy takie twierdzenie jest tylko dyplomatycznym kruczkiem ze strony rządu dla ułagodzenia radykalnych piśmideł, trudno naturalnie stwierdzić, ale sam fakt tego rodzaju wykręcania faktu przez rząd wskazuje, że p. Brisson poszedł zupełnie w duchu żydowskich stronników.

Uwieńczenie zaś całego „dzieła“ gabinetu p. Brisson'a stanowi wymieniony wyżej cyrkularz, mający na celu, jak zapewniają komentarze radykalnych organów, „zapobieżenie uczestnictwu oficerów w klerykalnych obchodach“. Cyrkularz jest nowym objawem zupełnego zaniku zmysłu tolerancji i moralności w rządzie francuskim, jest zresztą u p. Brissona godnym dalszym ciągiem tej samej roboty, jaka mu kazała w roku przeszłym wygłosić w parlamencie znaną mowę przeciw O. Ollivier'owi, za jego kazanie na pogrzebie ofiar katastrofy w bazarze przy rue St. Goujon. Świeży epizod z mową O. Didon bardzo smutno świadczy o stanie umysłów w dzisiejszej Francji.

Z KRAJU.

Lwów 25 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dalsze szczegóły z powodu samobójstwa Schellenberga. — Powstanie nowego pisma perjodycznego ludowego. — Raporty urzędowe o stanie kraju. — Słota i urodzaje we wschodniej Galicji. — Gość w Busku. — Dalsza budowa kolei Lwów-Janów.

Sprawa samobójstwa Schellenberga nie przestaje zajmować opinji publicznej. Jest ona tego rodzaju, że nie prędko zejdzie z porządku dziennego i źleby było, gdyby tego rodzaju fakty przelotnie tylko zajmowały umysły — ma ona bowiem głębsze znaczenie etyczne, a usprawiedliwić się z zarzutów w tym kierunku, nie tak łatwo. Nie twierdzę, czy wyłącznie wina leży po stronie doradcy prawnego, który, jak dziś przynajmniej okazuje się, był doradcą jednej i drugiej strony, co chyba nie może być tak bardzo dopuszczalnem w prawidłowej procedurze adwokackiej. Jak już wspomniałem, śledztwo wyprowadzi na jaw wszystkie szczegóły tej smutnej sprawy — ale wystąpienie tutejszego *Przeglądu* z artykułem, w którym się zwala wyłączną winę na niesumiennych graczy giełdowych, jest co najmniej dziwne i jeszcze dziwniej naciągnięte, jakby przez kogoś, który jest w tej sprawie interesowany. Najprzód, zobowiązania firmy nieboszczyka Schellenberga co do dawniejszej gry na giełdzie, przez układ osobny zostały załatwione, a zarwanie nieboszczyka na przeszło siedemdziesiąt kilka tysięcy reńskich, musiało być decydujące, bo to przecież nie była rotszyldowska firma, dla której taka bagatela niczby nie znaczyła. Jeśli finansista posiada w różnych interesach trzykroć stotysięcy reńskich, jak to twierdzi *Przegląd* co do Schellenberga, to odebrawszy od jednego dłutnika siedemdziesiąt kilka tysięcy reńskich, może nietylko ratować sytuację, ale nadać jej zupełny bieg normalny i skierować na tory pomyślne, a to przez układy poparte częściowemi spłatami i rozpoczęciem nowych korzystnych interesów, które stare mogą doskonale podreperować. Ruinę majątkową na krocie obliczaną, sprowadza bardzo często niewypłacalność mniejszej sumy, jak to się właśnie stało z interesami Schellenberga.

Cała ta sprawa jest obecnie w zawieszeniu, bo p. Krosiński wyjechał nad morze do Belgii, mómią że przebywa koło Ostendy i narazie nie można mu doręczyć pozwu od lwowskiej izby adwokackiej, gdyż nie ma dokładnego adresu.

W interesie samego p. Krosińskiego leży, aby jak najprędzej powrócił do Lwowa i wyjaśnił cały stan rzeczy; dopóki to nie nastąpi, nie trzeba się dziwić, że opinja publiczna jest usposobiona na jego niekorzyść.

Powstaje tu nowe pismo tygodniowe ludowe. Ma ono przeciwdziałać zgubnej propagandzie socjalistycznej i tym niezdrowym prądom, które podsycają namiętności u prostego ludu i niedobry na niego wpływ wywierają, aczkolwiek budzą pewnego rodzaju samowiedzę i pewne ochronne instynkty. Nowy tygodnik ludowy będzie nosił tytuł *Krzyż*, a redakcję i całe wydawnictwo organizuje tutejszy *Ruch katolicki*. Odpowiedzialnym redaktorem będzie p. Sass. Rozesłane już zostały odezwy do duchowieństwa z prośbą, aby to nowe pismo popierało. Symboliczna winieta tytułu przedstawia krzyż, u stóp którego klęczy włościanin. *Krzyż* wychodzić będzie z drukarni Golloba, a pierwszy numer ukaże się na początku września.

Z raportów nadsyłanych przez starostów do tutejszego namiestnictwa okazuje się, że w całym kraju panuje spokój. Dowiaduję się także, że dni sądów doraźnych w powiatach limanowskim i nowosądeckim są policzone, ale stan wyjątkowy, jak mnie zapewniają, jeżeli tak dalej będzie, potrwa przynajmniej do 1-go października.

Z powodu ciągłych deszczów z okolic wschodniej Galicji nadchodzą tu, co do urodzaju, niepomyślne wieści. Szczególniej też beznstanne ulewy robią szkodę w zasiewach jarych, a jeśli tak dalej będzie, to słota da się również we znaki rozpoczynającym się żniwom.

Od tygodnia u hr. Badeniego w Busku bawi pan Stanisław Koźmian, który zdaje się przybył tu na dłuższy nieco czas.

Dowiaduję się że Towarzystwo akcyjne, które objęło kolej Lwów-Janów, wkrótce wypuści swoje akcje, a sprawą sfinansowania tego przedsiebiorstwa zajmie się tutejszy Bank hipoteczny. Kolej, która obecnie sięga do Janowa, prowadzona jest dalej na Jaworów i pójdzie do Radymna, połączywszy się z linją kolei państwowej, biegnącej ze Lwowa do Krakowa.

Zet.

Stan wyjątkowy w Galicji.

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się w dalszym ciągu procesów o „zaburzenia" antyżydowskie rozprawa karna przeciw oskarżonym o ekscesy w Rozdole. Z aktu oskarżenia wyjmujemy następujące szczegóły:

Prokuratorja państwa oskarża: 1) Jana Pasionka, lat 23, stanu wolnego z Kamionki, 2) Wojciecha Pająka, lat 22 z Kamionki, 3) Piotra Bukowca, lat 16 liczącego, 4) Józefa Bukowca, lat 44, gospodarza gruntowego w Kamionce, 5) Jana Zelka, lat 16, terminatora krawieckiego w Strzyżycach, 6) Józefa Bukowca, lat 33, gospodarza gruntowego w Sechnie, 7) Michała Dziedzica, lat 24, wyrobnika, 8) Stanisława Staszaka, lat 23 i 9) Michała Nowaka, lat 21 wyrobnika, tych trzech ostatnich z Dobrociena, o zbrodnię gwałtu publicznego z § 83, zbrodnię kradzieży z § 171, 173, 174 II b. u. k., zaś Stanisława Staszaka również o obrazę majestatu z § 63, a to z następujących powodów:

Dnia 25 czerwca br. w dzień sobotni pod wieczór zebrał u siebie w Kamionce Jan Pasionek wszystkich obwinionych, prócz Marcina Dziedzica, w tym celu, aby ich namówić do wspólnego udania się do Rozdołu na rabowanie żydów. Dowiedziawszy się od Jana Pasionka, że wolno rabować żydów, obwinieni uzbroiwszy się w kije, udali się pieszo ku Rozdołowi. Na drodze czekał na nich Józef Bukowiec, którego również namówił Pasionek. Część obwinionych szła pieszo, część jechała za nimi na wozie. Po drodze spotkali Michała Dziedzica, którego również Pasionek namówił do przyłączenia się do zorganizowanej bandy. Koło godziny 12 w nocy dotarli oni do Rozdołu ku domostwu Izaaka Aftergutа, a ujrzawszy go na progu przed domem, przyskoczyli do niego i wywijając nad nim kijami, zażądali pieniędzy. Gdy nadto jeden z obwinionych pochwycił go pod gardło, Aftergut wyjął srebrnego guldena, którego im oddał, nie może jednak rozpoznać, komu dał guldena i kto go chwycił pod gardło.

Po tak dokonanym gwałcie obwinieni, między którymi Aftergut rozpoznał jedynie Jana Pasionka, Stan. Staszaka, Jana Zelka, Michała Dziedzica i Wojciecha Pająka, udali się na strych jego domu, gdzie nie znalazłszy żadnych rzeczy, wrócili do mieszkania, skąd zabrali gotówki 1 złr., trzy serki, półtorej kukiełki szabasowej, okulary i inne drobne rzeczy wartości poniżej 5 złr. Po spełnionej kradzieży wyszli i udali się wprost do mieszkania Mojżesza Aftergutа. Tam na hasło jednego z obwinionych, rzucili się ku szufladom, a nie znalazłszy nic zaczęli wywijać kołkami nad głową Mojżesza Aftergutа i jego córki Amalji, a grożąc im, że ich wyrzucą, zażądali wydania pieniędzy. Aftergut pieniędzy im nie dał oznajmiając, że ma tylko to, co jest w Izbie. Obwinieni, zagroziwszy Amalji Aftergut zabiciem, zmusili ją do zaświecenia świecy, poczem dziewczyna oprowadzała obwinionych po stancji, a każdy z nich zabierał co mógł. W ten sposób obwinieni zabrali 100 kilgr. mąki, 55 klgr. soli, 15 bochenków chleba, nici za 20 ct., 70 sztuk papierosów i 4 paczki tytoniu łącznej wartości 29 złr. 31 ct. Podczas wynoszenia powyższych ruchomości, mówił Stanisław Staszak, że „cesarz pozwolił rabować". Poszkodowany Mojżesz Aftergut i jego córka zeznali, że wszyscy obwinieni byli u nich w domu i wszyscy rzeczy wymienione wynosili. Z obwinionych Pasionek zaprzecza, by kogokolwiek namawiał do powyższych gwałtów i kradzieży, atoli okoliczności te zostały jedno-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

111 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

III.

Jonas Parker, Anglik rodem, należał do najgłośniejszych swego czasu lekarzy. Jako człowiek — dziwakiem był, z pacjentami obchodził się szorstko, ale w sztuce lekarskiej nikt mu nie dorównywał. Chorobę rozpoznawał w lot i równie szybko opanowywać ją potrafił, a przytem bardzo szczęśliwą miał rękę. Tę nadto posiadał zaletę, że kuracji nie przewlekał i stanu pacjenta bynajmniej nie ukrywał. — Podjąwszy się leczenia, tak radykalne środki stosował, że chorego wkrótce stawiał na nogi. — Dla biedaków był bardzo względny: nietylko darmo ich kurował, — ale jeszcze, gdy potrzeba było, własną kiesze nią pomagał. — Za to pacjentów zamożnych nie oszczędzał — ci musieli płacić za radę na wagę złota.

Zarzucano mu niedowiarstwo, a nawet, że się do czarodziejskich środków ucieka, on jednak oskarżenia takie słysząc, ramionami wzruszał i uśmiechał się pogardliwie.

Co prawda, zbytkiem wiary i pobożności nie grzeszył; często dziwne wygłaszał zdania, a zdarzało się, że bluźnierstwem bryznął, więc sam posądzenie o farmazoństwo nasuwał. Wiedziano również, że po całych nocach przesiaduje, zamknąwszy się w laboratorjum, gdzie smaży coś tajemniczego, przetapia i gdzie się mnóstwo znajduje przedmiotów dziwacznych, pomiędzy któremi nie brak było kości trupich, wypchanych potworów zwierzęcych itp. osobliwości, a to znów dawało do myślenia, że się czarodziejstwem bawi.

Tego oto lekarza dziwaka traf szczęśliwy zesłał w chwili, gdy Tadeusz upadł na ulicy straciwszy przytomność Parker, wijącego się w bolach spostrzegłszy, natychmiast do siebie zanieść kazał i wziął w swoją opiekę tak skuteczną, że niebezpieczeństwo zażegnał doraźnie. W mgnieniu oka rozpoznał otrucie — lecz energiczne antydotum i żelazny organizm chorążyca zwycięsko śmierć odparły. Mimo to tydzień z górą leżał chorążyc w nieświadomości co się z nim dzieje, a gdy przyszedł do zmysłów, jeszcze dni kilka musiał pokutować za nieostrożność, jaką popełnił nazbyt dowierzając macosze. Przez ten czas schudł, oczy mu zapadły, twarz pożółkła, słowem pomizerniał straszliwie, a do tego z sił tak opadł, że ledwie się o kiju suwał.

— Coś ty ze mną zrobił, skurczypałko angielska! — burczał na Parkera. — Do czegom teraz podobny? Jak straszydło na wróble wyglądam, jeno mnie w prosie postawić...

— Pan chorążyca podobna do człowiek chora, co wraca z tamten świat — odpowiadał Anglik, śmiejąc się i tabaki zażywając. — Gdyby nie Parker i jego mikstura, pan chorążyca oho! Ja sam się nie spodziewała... Ale mikstura była w pora, no, i pan chorążyca wolowa natura ma, to szczęście jest...

— Patrzaicież, ten wywłoka zamorski, niedość, że mnie na skwarkę wysuszył, jeszcze mi od wołowych natur wymyśla... A wiesz, kanaljo jedna, że szlachcic polski za taką obrazę po łbie szablą płata?

— Pan chorążyca z szablą teraz nic zrobi, pan chorążyca jak wyzdrowiał być, to nie płata tak szach mach! — ale zapłata dukaty, dobre dukaty, dużo dukaty!

— Dam ja ci dobre smarowidło, a nie dobre dukaty, jeśli mi zdrowia nie wrócisz — gderał Tadeusz. — Słuchaj, Parker, czy ty myślisz, że ja się u ciebie będę marynował? Masz mi takiej drjakwi dać, żebym natychmiast był fertig. Rozumiesz do stu djabłów!

— No, no, Parker i tysiąc djabel się nie zlęknie... A zdrowie przyjdzie, tylko cierpliwości trzeba mieć. Pan chorążyca siarka jest i saletra razem do kupa...

— A tyś, cudaku, osieł dardanelski, razem do kupa! Jeść mi oto daj, jak się należy, karwasz pieczeni, miskę zrazów i konew małmazji postaw, a nie waserzupki, to i siły odzyskam...

— No, no... pieczeń, zrasa z calego byk i okseft wino... No, no... zjeść, wypić i na tamtem świat... — odpowiadał Parker i dodawał potem: — Pan chorążyca niech schowa apetyta, teraz djeta musi być.

Opryskliwy dla innych, dla Tadeusza okazywał zdziwaczały medyk względy osobliwe. Młody ten szlachcic, którego poznał w tak nadzwyczajnych warunkach, jakoś mu do serca przypadł, — ujął go swoją otwartością, usposobieniem buńczucznem i dobrym humorem. Chociaż mu się nie zwierzył, czyjego zamachu stał się ofiarą, Parker jednak, wiele doświadczenia mając, domyślił się, że chorążyc był zamieszany do jakiegoś zawikłanego dramatu, że komuś na tem zależy, aby go się pozbyć. Tadeusz również polubił Parkera. Burczał na niego, kłócił się z nim na zabój, wymyślał mu, że go umyślnie u siebie przetrzymuje, aby więcej pieniędzy ściągnąć, ale gdy widział, że się stary oburza — ściśnięciem dłoni i słowem serdecznem uspakajał go i przejednywał.

Gdy tak przyszedł do siebie, że mógł myśli zebrać i rzeczy rozważać, sprowadził przedewszystkiem Lajosza z nieodłącznemi cymbałami, a następnie po cześnikowicza go posłał.

Było to właśnie nazajutrz po zajściu Zbijewskiego z Monticellim u Bordoni. Lajosz poszukiwanego w koszarach nie znalazłszy, nie dał za wygrane; dopóty szperał, wypytywał się i węszył, aż celu dopiął. Czasu zmarnował dużo, ale z tryumfem do pana wrócił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zgodnem zeznaniem wszystkich obwinionych stwierdzone. Co do reszty obwinionych, to wszyscy przyznają, że byli bądź tuż koło domostwa poszkodowanych, bądź też w samych domach i rzeczy zabierali. Wobec tego prokuratorja państwa oskarża ich o wyżej przytoczoną zbrodnię gwałtu publicznego i kradzieży.

Trybunałowi przewodniczy radca Klemensiewicz w asystencji radcy Schnitzla, sekretarza rady p. Müllera i adjunkta p. Jaguszewskiego.

Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Pawłowski.

Ze Strzyżowa nad Wisłokiem donoszą: W tutejszym sądzie odbyła się rozprawa karna przeciw radnemu miasta i dyrektorowi kasy zaliczkowej żydowskiej Wolfowi Deutschowi o to, że podczas rozruchów antysemickich w Kalwarji, czytając gazetę żydowską z 8 czerwca 1898, wyraził się w magistracie m. Strzyżowa do aptekarza p. Wilhelma Zajączkowskiego, w obecności Nechemiego Altera i burmistrza Onufrego Harmaty, że księża sami wywołują rozruchy i że on (Deutsch) cieszyłby się, żeby choć 10 księży zabito. Rozprawę prowadził adjunkt sądowy Trzecieski, oskarżenie wnosił p. Mandela.

Świadek Wilhelm Zajączkowski zeznał, że oskarżony rzeczywiście w magistracie strzyżowskim powiedział do niego, że rozruchy antysemickie wywołują księża i że nie szkodziłoby, żeby kilku księży zabito. Świad. Onufry Harmata zeznał, że Deutsch do niego mówił, opowiadając o rozruchach antysemickich, że cieszyłby się, żeby choć 10 księży zabito. Świad. Nechemie Alter (żyd) zeznał, że Deutsch coś opowiadał, że w Kalwarji któryś z księży miał do ludzi powiedzieć: „hura na żydów".

Obwiniony Deutsch wyparł się, że to co powiedział wyczytał w żydowskiej gazecie z 8 czerwca 1898, a na dowód przedłożył egzemplarz tej gazety z wierzytelnem tłomaczeniem na język niemiecki inkryminowanego artykułu, prosząc sąd o złożenie tego egzemplarza do aktów sprawy i odczytanie tego artykułu przy rozprawie. Zgodnie z wnioskiem zastępcy prokuratorji, sąd odmówił prośbie obwinionego. Sędzia p. Trzecieski uznał Deutscha winnym przekroczenia z §. 308 u. k. i zasądził go na sześć tygodni aresztu obostrzonego postem co tydzień. Zasądzony zgłosił rekurs.

W Jaśle odbyła się w sobotę rozprawa przeciwko jednemu włościaninowi, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną podczas ostatnich rozruchów. Skazano go na dwa miesiące więzienia, obostrzonego postem co tygodnia.

Cenzurą prewencyjną obłożono tygodnik *Głos przemyski*.

Ze Lwowa donoszą podobno z zupełnie wiarygodnego źródła, że zapowiedziana podróż p. namiestnika do Wiednia ma na celu przedstawienie prezydentowi gabinetu wniosku o zniesienie sądów doraźnych w Nowym Sączu. Nie jest wykluczone, że p. namiestnik Piniński uda się także na dwór cesarski do Ischlu.

P. Roman Pisz z Nowego Sącza wytoczył proces redaktorowi żydowskiego tygodnika wiedeńskiego *Die Wage* za oszczercze wystąpienie przeciwko niemu w artykule o „rozruchach" antysemickich w Nowym Sączu.

Prezesowie radykalnych czytelń chłopskich w przemyskiem, o ile takowe nie zostały pozawieszane, otrzymali z przemyskiego starostwa polecenie, aby żadnych zgromadzeń czytelnianych nie urządzali, by nigdzie *Hromadzkiego Hołosu* nie czytano, natomiast wolno jest odbywać zabawy w lokalach towarzystwa, ale jedynie za pozwoleniem starostwa.

Podobno niejaki Stanisław Zarzycki, przedsiębiorca tutejszy, handlujący drzewem, wystosował list kondolencyjny do zwierzchności gminy Strzyszowa z powodu rozruchów w Kalwarji, przy których dwóch włościan strzyszowskich poległo. Podpisał się na liście, jako przedstawiciel jakiegoś domniemanego komitetu. Na rekwizycję sądową Zarzycki został aresztowany i odstawiony do Wadowic.

Ze zdrojowisk i uzdrowisk.

Żegiestów 24 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Gdzie szczęście? — Popis chóru akademickiego. — Réunion. — Pożary. — Ciekawy dramat.

Gdzie szczęście? — To pewna, że nie mają go w tym sezonie nasze zdrojowiska. Pogoda częściej nie dopisuje — niż błyszczy w pełnym blasku, a w dodatku „stan wyjątkowy" odstrasza i przerzedza wiele osób z za granicy. Sam słyszałem, jak jedna z pań z Król. Polskiego wyobrażała sobie, że podczas „stanu wyjątkowego" wojsko na ulicy strzela do ludzi, a światła dłużej niż do 9-tej wieczorem, pod groźbą wysokiej grzywny, palić w mieszkaniach nie wolno. Nie trzeba chyba dowodzić, że podobne niedorzeczne opowieści wiele osób do Galicji zrażają. Faktem jest też niezbitym, że ogólny kontyngens letników zmniejszył cię w tym roku prawie do połowy. Wprawdzie obecnie ruch się ożywił, ale czy naprawi to, co poprzednio zepsuł, wątpić należy.

Do ustroni letnich, które silniej odczuły „stan wyjątkowy", należy bezsprzecznie Żegiestów. Nie zwabił liczniejszej drużyny ani wspaniały Poprad z „morską" kąpielą, nie zwabiły piękne wycieczki w góry i na stronę węgierską, nie zwabił wreszcie energiczny i wielce ugrzeczniony dla kuracjuszów właściciel Żegiestowa p. Krynicki. Żegiestów do tej chwili liczy zaledwie 150 osób. Pusto, głucho i przestronno tu. Dnie płyną monotonnie, chyba, że je urozmaici koncert, réunion lub.. pożar. Koncertów nadzwyczajnych dotąd mieliśmy jeden (popis chóru akademickiego z Krakowa), reunionów trzy pożarów dwa. Koncert sympatycznego chóru powitany był entuzjastycznie. Publiczność stawiła się *in pleno* i biła brawo, tak hucznie, że aż lasy lasom, góry górom echa niosły. Wraz z młodzieżą akademicką występował p. Gabrjel Górski, znany i ceniony barytonista. Po udanym ze wszech miar koncercie od był się reunion; tańczono bez tchu do czwartej rano. Naturalnie, że rej prowadziła dziarska młodzież. do której śmiało można zastosować przysłowie: „i do tańca i do różańca". Na dzisiaj wieczór (niedziela) mamy znów zapowiedziany popisc humorystyczny p. Wróblewskiego.

Wspomniałem już o pożarach — było ich dwa, dzień po dniu. W sobotę spaliła się przybudówka w willi przy kolei, dzisiaj, także w południe, wybuchł ogień w willi „Żegotka". Od komina zajął się dach. Jedynie dzięki energji p. Krynickiego i radcy Germana zdołano ogień w zarodku stłumić W „Żegotce" mieszka p. Sobiesław, otóż mogę Was uspokoić, że jego mieszkanie ani chudoba nic na pożarze nie ucierpiały. P. Sobiesław wygląda doskonale i w tych dniach ma zamiar dla uzupełnienia kuracji wyjechać do Szczawnicy, aby tam krzepić płuca „Józefinką".

Bawi tu także autor „Gdzie szczęście?", który pisze wielce ciekawy tematem dramat p. t. „H. K. T.". Walka hakatystów z Polakami w Poznańskiem jak dotąd nie znalazła na scenie ilustratora, nie wątpię też, że nowa sztuka autora „Gdzie szczęście?" zbudzi żywe zainteresowanie. Trzy akty już są gotowe. Czekamy niecierpliwie końca..

Cóż jeszcze? — To chyba, że żydów tu mało, a z gości nikt do plemienia Judy nie należy. Jak będzie co ciekawego doniosę Wam niechybnie.

Nr. 19.

Z Ziem polskich.

Warszawa 24 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Kroniczka warszawska.

Kłótnie oficerów moskiewskich z Polakami tak często się powtarzają, że nikt na nie już nie zwraca uwagi. Z ostatniej awantury śmieją się w kułak wszyscy, bo waleczni synowie Marsa, a bracia .. Bachusa zaczepili na ulicy aktorów trupy rosyjskiej, myśląc, że to Polacy. Szczegółów awantury nie znam, bom świadkiem jej nie był. To wiem napewno, że bez razów, krwi—no, i oczywiście bez „duraków" i „sukinsynów" nie obeszło się i tym razem. Napastnicy nie oszczędzali nawet kobiet, które także guzy oberwały! Oberpolicmajster Lichaczow całą sprawę zdusił w zarodku, niechcąc skandalu rozmazywać. Aktorowie rosyjscy są jednak oburzeni i niewątpliwie opowiedzą w Petersburgu, jak pięknie pełnią nad Wisłą misję cywizacyjną panowie wojskowi. Jeden z aktorów nazajutrz w rozmowie z Polakiem powiedział: „No, teraz nie dziwię się, dlaczego nas tak nienawidzicie." Być może, że tym butnym wojakom raz przecie skręcą kark. Porządni wojskowi na tych pijaków i zawadjaków krzywo już się patrzą i stają po stronie Polaków. Jeden z nich nie wahał się nawet przyznać nam racji wobec cesarza. Ten poczciwy Moskal, to piękny porucznik Jelec, ulubieniec warszawianek, autor kilkunastu powieści i nowel, wydawanych oczywiście po rosyjsku, ale tłomaczonych równocześnie na język polski. Jelec swoją literacką karjerę rozpoczął od powieści, napisanej na tle procesu Wisnowskiej. Przed kilku zaś miesiącami napisał dzieło o Meneliku, którego jeden egzemplarz ofiarował carowi. Otóż opowiadają, że na audjencji car go się zapytał:

„Podobno w Warszawie po kawiarniach Polacy was zaczepiają?" — „Najjaśniejszy panie" — odpowiedział Jelec — w podobnych wypadkach Polacy nigdy nie są stroną prowokującą" — „Jakto — przecież mam inne relacje". — „Daję oficerskie słowo honoru, że to co mówię, jest prawdą". Car o nic więcej się nie pytał. Na zapytanie Jelca, czy po tem co zaszło, może wracać do Warszawy, gdyż obawia się prześladowań, rzekł: „Wracaj pan bez obawy".

W cenzurze zaczynają zwracać baczną uwagę na wydawnictwa tanie, których powstało w ostatnich czasach kilkanaście. Słowa drukowanego, przenikającego w głębię warstw najbiedniejszych, Moskale obawiają się gorzej, niż djabeł święconej wody. To też jednemu z wydawców cenzor poufnie radził, aby jeżeli chce uniknąć szykan, podał do Petersburga prośbę o podwyższenie prenumeraty. Oczywiście wydawca roześmiał się z tego. — Że Moskale są mistrzami w złodziejstwie, to rzecz wiadoma, ale chyba nikt by się nie spodziewał, że czynownik potrafi skraść kamienicę. A jednak tak jest. Przy rewizji spisu skarbowych nieruchomości, należących do „Pałacu pod blachą" okazał się brak dwóch domów... Jako *signum temporis* dodaję, że wiadomość o tem, oczywiście owinięta w bawełnę łagodzących okoliczności, pojawiła się równocześnie w *Warszawskim Dniewniku* i w polskich gazetach. Cenzura nie zrobiła żadnej przeszkody w umieszczeniu tej notatki, oczywiście nie bez wiedzy księcia, który koniecznie pragnie się pozbyć wszystkich czynowników — złodziei, ale mu to idzie z oporem.

Jako *curiosum* zanotować warto jeszcze następujący fakt: Pewnemu obywatelowi z Ukrainy zakazano służącego ubierać w kostjum ukraińskiego kozaka.

Sza.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 25 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Fuszerka na oddziale dra Nothnagla — Popłoch w kościele na Ottakring.—Katastrofa z balonem. — Handlarz dziewcząt. — Smierć dwojga kochanków. — Barisicz złapany.— Konkurs piękności.

Żydowskie nadużycia dzieją się codziennie nietylko po wsiach i miasteczkach galicyjskich, pełno ich i u nas w stolicy. Oto niedawno jakiś żyd, asystent dra Nothnagla dziewczynę szesnastoletnią, którą leczył na tasiemca i nikt się nawet nienpomni o wyjaśnienie tej sprawy. Rzecz się miała jak następuje: Na klinikę wiedeńską przybyła młoda dziewczyna Rozalia Röschl z prośbą, aby jej udzielono pomocy lekarskiej na tasiemca. Na oddziale prof. Nothnagla wlał jej asystent dr Boscheles (żyd) za pomocą sondy żołądkowej jakiś medykament do żołądka i zaledwie wyjął sondę z krtani, dziewczyna uczuła silne pieczenie w piersi i po gwałtownych wymiotach popadła w omdlenie a następnie w jednej chwili żyć przestała.

W kołach lekarskich panuje w całej tej sprawie najgłębsze milczenie, „honor bowiem stanu" wymaga, aby od kolegi tego rodzaju wyjaśnień nie żądać. Inaczej na tę kwestję zapatruje się jednak nasza chrześcijańska prasa i słusznie przypierając prof. dra Nothnagla do muru, domaga się wyjaśnienia tej tajemniczej kwestji.

W piątek wieczorem omało nie przyszło do wielkiej katastrofy w ottakringskim kościele parafjalnym. Oto wstąpiła tam około 6 po południu liczna drużyna pielgrzymów, zdążających do cudownego miejsca w Mariazell. Gdy kościół już szczelnie był zapełniony tłumem, nagle dały się słyszeć głosy: „Pożar! pali się!" I w rzeczy samej zatlił się wieniec pielgrzymi jednego z nabożnych, gdy zbytnio zbliżył się do świecy ołtarza. Następstwa alarmu były straszne. W szalonym przestrachu wszyscy na raz chcieli się znaleść u drzwi i w ucieczce szukać ocalenia. Zbita, skłębiona masa ludzi powalała na ziemię tych, co stali w bliskości wyjścia. Na szczęście udało się policji na czas wtargnąć do kościoła, uspokoić przestraszone tłumy i utorować drogę do wyjścia potratowanym ludziom. Skończyło się na kilku guzach i na ciężkiem uszkodzeniu starej 61-letniej szwaczki, niejakiej Adeli Wrsal, którą odwieziono do domu, gdzie jej lekarz policyjny dał pomoc.

Innego rodzaju niebezpieczeństwo życia groziło w sobotę dwom turystom nadpowietrznym, którzy balonem wojskowym puścili się z Wiednia na Morawę.

Byli to dr Thuma, docent wiedeńskiego Uniwersytetu i nadporucznik Schrodt, którzy wyjechawszy w celach naukowych w górę balonem wojskowym „Hungaria", znaleźli się naraz między Rohatec a Bisenc na Morawach w tem przykrem położeniu, że aparat służący do wypuszczania gazów przy spuszczaniu się w dół odmówił posłuszeństwa. To też już pod wieczór tego samego dnia nadeszła z Węgierskiej Ostrawy niepokojąca wiadomość telegraficzna do arsenału wiedeńskiego, że balon bez gondoli spadł w tej mieścinie, coby się zaś stało z podróżnymi, niewiadomo. Dopiero o 9 wieczór nadszedł inny telegram, w którym dr Thuma i Schrodt donoszą, że ocaleli, wylądowawszy w lesie pod Bisenc. Ocalenie

to nastąpiło prawdopodobnie w ten sposób, że podróżni łódź zatrzymali między konarami drzew, a liny od obręczy balonu przecięli, porobiwszy poprzednio w dolnej części balonu szpary dla częściowego wypuszczenia gazów.

Tu nie od rzeczy będzie przypomnieć czytelnikom, że pierwszą podróż nadpowietrzną odbył w wiedeńskim Praterze w r. 1791 Francuz Mikołaj Blanchard, wynalazca spadochronu.

Najważniejsze katastrofy nadpowietrzne ostatnich lat są następujące: Jedno z największych nieszczęść balonowych zdarzyło się 29 czerwca 1892 r. w ogrodach „Pałacu Kryształowego“ w Londynie. Puściły się wówczas pod przewodnictwem kapitana Dale cztery osoby w górę. Balon pękł w znacznej wysokości, a podróżni spadłszy na ziemię, zabili się na miejscu.

W r. 1894 zginął w mieście Crefeld żeglarz nadpowietrzny Lattemann. Rozchodziło się wówczas o produkcję spadochronu nowej konstrukcji. Kilka wypadków ma też do zanotowania i Wiedeń, na szczęście jednak wszystkie te katastrofy wiedeńskie skończyły się zawsze ocaleniem podróżnych.

Przed kilku dniami udało się wiedeńskiej policji przyaresztować wyrafinowanego handlarza białemi niewolnicami. Uwięziony opowiedział dokładnie historję swego życia, podał nazwisko i miejsce urodzenia — i ostatecznie pokazało się, że wszystko co zeznał było wierutnem kłamstwem z wyjątkiem, że jest sławnym handlarzem dziewcząt. Będzie to zapewne jakiś żyd galicyjski, który uparcie utrzymuje, że nazywa się Józef Stein i że się urodził w Bukareszcie i potem miał przebywać w Wiedniu jako subjekt w pewnym składzie sukien, następnie zaś udał się do Ameryki, gdzie się zajmował handlem dziewcząt. Po udowodnieniu mu kłamstwa, co do podania fałszywego rodowodu, zarządano podania prawdziwego nazwiska, ale rzekomy Stein wręcz oświadczył, że ma ważne powody, dla których nie wyjawi ani prawdziwego nazwiska, ani miejsca pochodzenia. Prawdopodobnie uda się wkrótce władzom z pomocą rozpowszechnienia i ogłoszenia jego podobizny udowodnić identyczność tajemniczego handlarza białemi niewolnicami.

Donosiłem wam w swoim czasie o ucieczce z więzienia słynnego złodzieja wagonowego Mladena Barissicza. Złodziej schwytany został w piątek w Zofji i zostanie wydany sądowi garnizonowemu w Wiedniu.

Przed sądem powiatowym dzielnicy Leopoldstadt rozegrała się wczoraj i dzisiaj ciekawa scena. Siedmnastoletnia panienka z dobrego domu, bardzo ładna, o dziecięcym wyrazie twarzy, stawała przed sędzią z powodu przekroczenia ustawy o włóczęgostwie. Dziwna to historja. Ojciec jest majętnym kupcem, krewni fabrykantami i lekarzami, rodzina cała żyje w spokojnych, porządnych stosunkach, a mimo to młoda ta przedstępczyni uciekła z domu rodzicielskiego i puściła się na awanturnicę. Podsądna nie próbowała zmniejszyć swojej winy. „Nie mogę temu zaprzeczyć, panie sędzio — mówiła — muszę powiedzieć prawdę“. Opowiada bez żadnych sentymentów, jak to się stało. Ma ona siostrę, która jest ulubienicą matki, podczas gdy ona zawsze była upośledzaną. Nie mogąc dłużej znieść tych przykrości, uciekła z domu. Jakiś pan, mieszkający w tej samej kamienicy, dał jej pieniądze na podróż do ciotki, zamieszkałej na Węgrzech. Ciotka jednak nie przyjęła jej u siebie, nie chcąc poróżnić się z jej rodzicami. Wróciła tedy do Wiednia i próbowała wyszukać sobie jakie zajęcie. Nie znalazła żadnego. Włóczyła się tedy po ulicach Wiednia sama, lub w towarzystwie mężczyzn, aż w końcu narzeczony jej siostry doniósł o niej policji, która ją aresztowała.

Na drugi dzień sędzia zawezwał matkę i ojca podsądnej. Oboje rzewnie płakali, wstrzymując się od wszelkich zeznań. Sędzia skazał córkę ich na 5 dni aresztu; po odsiedzeniu tej kary, rodzice wezmą ją napowrót do siebie.

Na zakończenie donoszę wam, że we wtorek odbędzie się, jak co roku, w dzień św. Anny uroczysty konkurs naszych wiedeńskich piękności na Kahlenbergu. Zostaną rozdane cztery nagrody. Kampanja będzie nielada, każda bowiem z Wiedenek chce uchodzić za śliczną. O rezultacie konkursu doniosę w następnym liście.

Swój.

Drobne wiadomości.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł w tym samym charakterze służbowym kancelistów sądowych: Michała Denko z Andrychowa do Dobczyc, Jana Szusta z Dąbrowej do Pilzna, Edwarda Jana Kantego Marfiaka z Pilzna do Brzeska i Wojciecha Bicza z Czarnego Dunajca do Wadowic; nadał posadę kancelisty sądowego w Wadowicach kanceliście sądowemu w Delatynie Józefowie Liskowackiemu a zarazem zamianował kancelistami sądowymi: woźnego sądowego w Mszanie dolnej Macieja Aleksandra 2 ga im. Łukawskiego dla Czarnego Dunajca, praktykanta kancelaryjnego Jana Stanulę dla Dąbrowej, oraz djetarjuszy sądowych: Michała Stopnickiego dla Krosna, Karola Motylewicza dla Andrychowa, Karola Ferdynanda 2-ga im. Kreizę dla Mszany dolnej, Ludwika Makucha dla Biecza i Edwarda Charchalisa dla Sokołowa.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł na własną prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym oficjała kancelaryjnego I klasy Augusta Ehrlicha z Tłumacza do Lwowa, zamianował oficjałem kancelaryjnym I klasy Jana Pełczyńskiego, oficjała kancelaryjnego II klasy w Buczaczu, dla Tłumacza; przeniósł oficjałów kancelaryjnych II klasy: Kazimierza Behma z Monasterzysk do Stanisławowa, Michała Krusielnickiego z Brzozowa do Baligrodu, Władysława Maja z Oleska do Sambora, Edwarda Strońskiego z Żydaczowa do Stryja, Rudolfa Warchałowskiego z Grzymałowa do Tarnopola, Antoniego Boruckiego z Ustrzyk do Brzozowa, Władysława Chomiaka z Mikuliniec do Brzeżan, Franciszka Faczyńskiego, z Lutowisk do Brzeżan, Konstantego Stelmachowicza z Boryni do Stanisławowa, Jana Przygockiego z Medenic do Sądowej Wiszni, Jana Kwoczyńskiego z Chodorowa do Sanoka.

Zamianował oficjałami kancelaryjnymi wyższego sądu krajowego we Lwowie oficjałów kancelaryjnych II klasy: Marjana Andrzejowskiego we Lwowie, Tomasza Hübscha w Cieszanowie, Józefa Wolańskiego w Lubaczowie, kancelistę sądowego w Bóbrce Marjana Tustanowskiego, tego ostatniego z przydzieleniem do czynności sądowi powiatowemu w Zborowie; — oficjałami kancelaryjnymi II klasy: naczelnika kancelaryjnego II klasy Piotra Teodorowicza w Kołomyi dla Przemyśla, oficjała kancelaryjnego II klasy wyższego sądu krajowego we Lwowie, przydzielonego do czynności sądowi powiatowemu w Zborowie, Januarego Curkowskiego dla Brzeżan; dalej kancelistów sądowych: Jana Bartla w Potoku Złotym dla Potoka Złotego, Władysława Grzywackiego w Skolem dla Sołotwiny, Józefa Reismajera w Barsztynie dla Mikuliniec, Władysława Schetynę w Zbarażu dla Zabłotowa, Józefa Schellera w Przemyślu dla Ustrzyk, Stanisława Bielawskiego w Bukowsku dla Liska, Maurycego Moreckiego w Kołomyi dla Przemyślan, Józefa Lifschütza w Trembowli dla Mostów, Antoniego Grubera w Kołomyi dla Kossowa, Franciszka Trzeckiego w Kołomyi dla Kołomyi, Antoniego Bindera w Zaleszczykach dla Tłustego, Sofrona Halkę w Cieszanowie dla Cieszanowa, Józefa Grabowskiego w Złoczowie dla Złoczowa, Juljana Bieleckiego w Bolechowie dla Nadwórnej, Jana Kafkę w Komarnie dla Komarna, Ludwika Fieberta we Lwowie dla Lwowa, Jana Pawlika w Drohobyczu dla Łąki, Ferdynanda Bobryka w Lisku dla Lutowisk, Mikołaja Machlaja w Sanoku dla Sieniawy, Michała Bakina w Grzymałowie dla Grzymałowa, Alojzego Tarnowskiego w Kopyczyńcach dla Kut, Władysława Fiorckiego w Gródku dla Lubaczowa, Rafała Karatnickiego w Stanisławowie dla Monasterzysk, Bazylego Bieleckiego w Stryju dla Rożniatowa, Emila Czarkiewicza w Budzynowie dla Ottynji, Maksymiljana Bilinkiewicza w Drohobyczu dla Pleska, Władysława Szydłowskiego w Pruchniku dla Żydaczowa, Alfreda Majerskiego w Rohatynie dla Borszczowa, Józefa Filipa Turka w Bolechowie dla Medenic, Chaima Kesslera we Lwowie dla Lwowa, Franciszka Wełdycza w Mielnicy dla Mielnicy, Mojżesza Kleinkopfa w Krakowcu dla Buczacza, Erazma Windischa w Kopyczyńcach dla Podhajec, Kornela Lercha w Rymanowie dla Rymanowa, Józefa Jakubowskiego w Drohobyczu dla Żabiego, Józefa Koczyrkiewicza w Radymnie dla Jarosławia; zarządcę więzień Franciszka Scheiberga we Lwowie z pozostawieniem w dotychczasowej czynności; kancelistów sądowych; Marcina Gwoździa dla Birczy, Piotra Kościuka w Samborze dla Boryni, Michała Trzosa w Łopatynie dla Łopatyna i Rudolfa Kałahurskiego we Lwowie dla Chodorowa.

Do bibljoteki Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie ofiarowały książki i czasopisma pp. Marja Bernatowiczówna, Marja Kałłaurowa, Michalina Zielińska, Anna Chlińska, Józefowa Kotarbińska, Wanda i Zofja Mieszkowskie, Zofja Bielakowa, Marja Świderska, Zofja Kopaczówna, Marja Koźmianówna, Mieczysława Śleczkowska, Franciszkowa Nowakowska, Aleksandra Ulanowska, prof. Kleczyńska, Władysławowa Zuiełkiewiczówna, Zofja Kniaziołucka, Helena Strażyńska, Marja Dankówna, Helenka Brzozowska; pp. Adolf Schoen, Jan Radwański, Henryk Müldner, Wincenty Struka.

Dziękując niniejszem szanownym ofiarodawcom wydział Stowarzyszenia nauczycielek wyraża nadzieję, że wszyscy przyjaciele oświaty nadal bibliotekę zasilać będą. *D. Mikiewiczówna*, sekretarka, *Wanda Żeleńska*, prezesowa.

KRONIKA.

Kraków dnia 26 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, wtorek, Anny, Matki Najśw. Marji Panny; jutro Natalji i Liliozy panien.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lipcu łowić wolno wszelką rybę i raka samca, a jedynie ochraniać należy raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 4, zachód przypada o godzinie 7 minut 28, długość dnia godzin 15 minut 24

Stan powietrza. Dnia 26-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 747,1, termometr + 12·2 C., wilgotność 76%, wiatr zachodni. 0.

Król Karol Rumuński przejechał dziś rano przez Kraków w towarzystwie rodziny i niewielkiej świty. Pociąg nadzwyczajny stanął na peronie zamkniętym dla publiczności o godzinie 6 minut 5 rano. Król z rodziną jechał w drugim wagonie za lokomotywą szczelnie zasłoniętym, a jedynie z jednego odsłoniętego okna wagonu wychylała się w połowie twarz następcy tronu. Pociąg składał się z siedmiu wagonów, w których się mieścił wagon sypialny towarzystwa i dwa wagony kolei austrjackiej. Zaś cztery wagony, bardzo skromne i niewielkie, stanowiły własność rumuńską, bo taki nosiły napis. Za wagonem królewskim jechał wagon kuchenny, także bardzo ciasny, a w nim roiła się służba i kucharze. W wagonie sypialnym jechał książę Sturza w mundurze generalskim w towarzystwie generała-adjutanta i jednego oficera służbowego, wszyscy w pięknych mundurach. Królowi towarzyszy młody lekarz cywilny oraz marszałek nadworny koleiowy i nieco służby kolejowej rumuńskiej. Pociąg prowadzony był ze Lwowa do Rzeszowa przez dyrektora radcę dworu pana Wierzbickiego, z Rzeszowa do Krakowa prowadził zastępca dyrektora p. Horoszkiewicz, a maszynę kierował nadinspektor p. Makarewicz. Pociąg zatrzymał się na dworcu 20 minut. Podczas tego zapotrzebowano z restauracji dworca 4 litry śmietanki, 40 bułek i 12 cetnarów lodu do wentylacji i chłodników. Z Krakowa prowadzili pociąg: zastępca generalnego dyrektora kolei północnej, radca cesarski p. Huttig, a na maszynie nadinspektor Hasnik. Na dworcu, oprócz znacznej liczby urzędników kolei, jedynymi reprezentantami władzy byli, p. nadkomisarz Swolkien i zastępca naczelnika ekspozytury p. W. Brayer. Na samym dworcu, jak i na przestrzeni, rozstawiona była liczna policja, a po za miastem żandarmerja.

P. Korytowski, wiceprezydent krajowej Rady szkolnej, przejechał wczoraj przez Kraków do Wiednia.

W sprawie opróżnienia Wawelu z wojska i zamienienia tego wspaniałego zabytku naszej przeszłości narodowej na rezydencję cesarską dowiaduje się *Słowo polskie* „z autentycznego źródła“ następujących nowych szczegółów: Po ostatecznem ukończeniu pertraktacji delegata Wydziału krajowego p. radcy Wereszczyńskiego z wojskowością, co do gruntów, na jakich staną mają koszary i szpital garnizonowy w Krakowie, przeniesione z Wawelu, przeprowadza obecnie komenda korpuśna w Krakowie szczegółowe obliczenia planów i układa kosztorysy. Z chwilą, gdy Wydział krajowy zostanie zawiadomiony o ukończeniu tych obliczeń — przystąpi p. radca Wereszczyński do rokowań o ryczałtową sumę którą kraj wypłaci na budowę koszar. Obecnie zmieniła się rzecz cała zasadniczo o tyle, że Wydział krajowy nie zamierza wcale stawiać budynków we własnem przedsiębiorstwie. Ryczałt wyniesie prawdopodobnie złr. 1,200.000. Nie ulega już dziś wątpliwości, że najgłówniejsza część zamku, tj. od kościoła do t. zw. Kurzej stopy z głównemi schodami będzie do dwóch lat oddaną Wydziałowi krajowemu w posiadanie, poczem już nastąpi ostateczne ułożenie kosztorysu przyszłej restauracji. W tej sprawie uda się p. radca Wereszczyński w drugiej połowie sierpnia do Wiednia.

Deputacja. Do Wiednia udała się w niedzielę wieczorem deputacja, złożona z grona tutejszych obywateli, ażeby poczynić tam kroki przeciw zanadto wysokiemu wymiarowi podatku osobisto-dochodowego dokonywanemu w Krakowie. Jak się dowiaduje *Czas*, komisja do podatku osobisto-dochodowego nie ukończyła jeszcze swych czynności. Zamknięcie jej prac nastąpi w dniach najbliższych.

Z miasta obecnie nieco wyludnionego, dochodzi nas skarga, która okazuje się zupełnie uzasadnioną. Skarga odnosi się do zupełnego pomijania wygody publiczności w naszych ogrodach. Z brakiem restauracji w ogrodzie Strzeleckim oswoiliśmy się już, a na karb tego oswojenia się położyć należy znaczne zmniejszenie się frekwencji w tym ogrodzie. Natomiast w miejskim parku dra Jordana gromadzi się

z roku na rok coraz to liczniejsze grono tych, którzy nie mogąc opuszczać Krakowa, tutaj przynajmniej szukają wytchnienia. Lecz cóż... oprócz powietrza i cienia nie można tutaj uzyskać nawet szklanki wody sodowej, nie mówiąc już o mleku, lub jakiej przekąsce, np. kawałku chleba z masłem, lub t. p. Staraliśmy się zbadać, gdzie leży przyczyna tego zupełnego pomijania potrzeb publiczności i oto stwierdziliśmy, że winę tego zaniedbania ponosi wyłącznie nasza reprezentacja gminna. Tam pogrzebano sprawę budowy mleczarni, pogrzebano z pobudek, których roztrząsanie rzuca bardzo dziwne światło na sposób pojmowania potrzeb ogółu przez ojców miasta. O ile wiemy, istniała z wiosną br. myśl zbudowania mleczarni tymczasowej, jednak znaleźli się tacy, którzy potrzebie powszechnie odczuwanej przeciwstawili widocznie swoje „ale“ ze skutkiem ujemnym dla tych, którzy nie mogą opuścić Krakowa na kilka tygodni. Nie idzie tutaj przecież o grzeczność, lub usługę wobec tej, lub owej osobistości — tu idzie o potrzebę istotną ogółu mieszkańców miasta, którzy mają prawo domagać się, aby reprezentacja miasta ją uwzględniła. Do wszelakiej niewygody, do nieuwzględniania różnych wymagań, którym zarządy miast na zachodzie czynią zadość, jesteśmy przyzwyczajeni, z trudem zdobywać musimy niejedno, o co gdzieindziej nikt się upominać nie potrzebuje. To też sądzimy, że żądanie, aby instytucja miejska — a takim jest przecież „miejski“ park dra Jordana, była zaopatrzona w rzecz najniezbędniejszą dla publiczności — chociażby to nawet miało być niedogodnem dla jednej, lub drugiej osobistości — jest słuszne.

„Dzieje narodu polskiego“. Pod tym tytułem wyszło świeżo dzieło p. Wł. Grabieńskiego, tomów 2. Kraków, skład główny w księgarni Gebethnera. Autor zaznacza w przedmowie, iż książka jego podobnie jak inne „zarysy“, ma na widoku popularyzowanie dziejów ojczystych. Nie schodzi jednak w ton popularny pobieżnego i tendencyjnego opowiadania dziejów, lecz podaje je w poważnej ścisłości i precyzji naukowego wykładu. Praca jego nie jest rozumowaniem na temat historyczny, podług z góry przyjętych, lecz z całą bezstronnością podaje nam obraz poznanej i sprawdzonej przeszłości. Nie kłóci się z nią i nie rzuca jej łachmanami w oczy spółczesnych, lecz ogranicza się na objektywnem konstatowaniu faktów i zgłębianiu ich przyczyn.

Szczupłość miejsca w dzienniku politycznym nie pozwala nam szerzej omówić pracę p. Grabieńskiego. Chcemy tylko zwrócić uwagę wykształconej publiczności na książkę, którą przeczytać warto — i to przeczytać uważnie.

W pierwszym tomie doprowadza autor dzieje narodu polskiego do Augusta II, w drugim, znacznie większym, przedstawia panowanie Augusta III, Poniatowskiego, upadek Rzeczypospolitej i wreszcie dalsze walki o niepodległość, względnie o byt narodowy. Do książki swej dodał p. Grabieński starannie wykonane i kolorowane mapy Polski z końca 15 wieku, z wieku 18 czasów rozbiorów i królestwa kongresowego, układu p. Babireckiego, autora znanej karty historycznej Polski, wydanej przed paroma laty w Krakowie nakładem Spółki wydawniczej.

Z nazwiskiem p. Grabieńskiego pierwszy raz spotykamy się w naszej literaturze historycznej. Trudno jednak uwierzyć, by „Dzieje narodu polskiego“ były pierwszą pracą młodego autora. *Ex ungue leonem, e fructu arborem cognoscimus.* — W każdym razie autor wspomnianych „Dziejów“ wprowadza nazwisko Grabieńskiego w poczet znakomitych historyków polskich.

Na złamanie karku. Wczoraj 55-letnia Marjanna Tabor, żona robotnika, odbyła karkołomną podróż. Mąż wychodząc, zamknął ją w mieszkaniu na III piętrze w domu pod l. 42 przy ulicy Krowoderskiej. Taborowej widocznie sprzykrzyło się w zamkniętem mieszkaniu, wyszła więc przez okno i jak lunatyczka, czepiając się rękami i nogami szpar nietynkowanego muru, zeszła w ten sposób aż do pierwszego piętra, gdzie ją przez okno wciągnięto. Taborowa cierpi na rozstrój nerwowy.

Ulica Krowoderska Spokojna ulica Krowoderska stała się od dłuższego czasu wprost niemożliwa do przejścia wieczorem. Mieszkańcy są narażeni zazwyczaj na zamach grabieży i niebezpieczeństwo życia lub zdrowia. Niejednokrotnie zamieszkali na tej ulicy zasyłali skargi na brak opieki ze strony straży bezpieczeństwa. Na całej tej długiej ulicy istnieje podobno jeden posterunek policyjnego żołnierza, którego w dodatku trudno dojrzeć. Tymczasem stek łotrów i awanturników, lekceważąc sobie nic nieznaczącą siłę zbrojną, niepokoi obywateli i łaknących spokoju i bezpieczeństwa. Jaskinią krowoderskich piratów jest szynk przy rogu ulicy Szlak i dziwić się należy dlaczego taka jaskinia jak ów szynk, gdzie odbywają się prawdziwe orgje najnikczemniejszej hałastry, ma prawo otwarcia do godziny 12 w nocy. Niema nocy a niekiedy wśród jasnego dnia, ulica Krowoderska jest świadkiem wstrętnych i dzikich awantur. W sobotę lub niedzielę punkt ten jest istnem piekłem. Dla uspokojenia należałoby, aby na tej ulicy krążyły silne patrole, które ukróciłyby wybryki niesfornej gawiedzi a nadto nad szynkiem należy rozciągnąć baczną kontrolę, inaczej spokoju i ciszy nigdy tam nie będzie.

Zuchwała kradzież Do rubryki „śmiałych“ kradzieży zapisać należy kradzież, popełnioną z soboty na niedzielę w domu przy ulicy Dietlowskiej l. 99. Łupem złodzieja, czy też złodziei, padło mieszkanie p. Emilji Chrząszczewskiej, chwilowo bawiącej na wakacjach. Złodzieje wytrychami pootwierali wszystkie zamki drzwi wchodowych i dostali się do wnętrza, gdzie splądrowali biurko, otworzyli kredens, komodę, kufry podróżne, w kuchni zrabowali kufer służącej i skradli książeczkę Kasy Oszczędności miasta Krakowa ze znaczniejszą kwotą pieniężną. Nie dosyć na tem złodzieje za jednym zachodem dostali się także do mieszkania p. Fr. Karpińskiego, kandydata notarjalnego, gdzie z zamkniętej szafy skradli kilka sztuk ubrania. Wezwana przed godziną 4 rano policja, obejrzawszy wszystko, stwierdziła, iż rabusie dostali się przez parkan ogrodu od strony wału kolejowego i tamtędy z łupem ku Grzegórzkom uciekli.

W szale zazdrości. Na Rynku powstało w niedzielę zbiegowisko. Rzecz tak się miała: Służąca Marja Marzec spotkała swojego narzeczonego, żołnierza z 13 pułku piechoty, idącego z inną dziewczyną. Rozdrażniona tym widokiem, wybuchnęła zazdrością i chwyciwszy kamień przeszło 2 kilogramy ważący, rzuciła na przechodzącą parę. Na szczęście kamień ów nie skaleczył ani żołnierza, ani idącej z nim dziewczyny, zazdrosną zaś służącą zabrano do aresztów policyjnych.

Nieudały rabunek. Ignacy Strugała, ceglarz, zamieszkały w Prokocimiu, zmienił w sobotę wieczorem banknot 10-reńskowy w jednym z szynków w Podgórzu i ze zmienionymi pieniędzmi udał się w drogę do domu. Zmianę pieniędzy widziało 4 innych jakichś ludzi i ci napadli na Strugałę w Woli Duchackiej, usiłując mu odebrać ową kwotę. Napadnięty bronił się energicznie, przyczem napastnicy pokaleczyli go ciężko i poranili, pieniędzy wszakże nie dał sobie wydrzeć. Wreszcie na krzyk napadniętego, pospieszyli przechodnie z pomocą a wtedy napastnicy umknęli. Policja zarządziła za nimi poszukiwania.

Nowe książki nadesłane naszej Redakcji: Kazimierz Rajan „Doborowe otoczenie“ — powieść, Warszawa u Gebethnera i Wolffa, 1898, str. 257. — E. Tabeńska „Z doli i niewoli“ — wspomnienia wygnanki, Kraków 1897, str. 146. Czysty dochód przeznaczony na cel dobroczynny. — Bogusław Butrymowicz „Za słońcem“ — poezje, skład główny u Gebethnera i Spółki. — Dr Piotr Chmielowski „Etyka Mickiewicza“, nakładem księgarni Altenberga we Lwowie.

Z Warszawy piszą do nas: Król Karol rumuński zabawił u nas w poniedziałek kilka godzin, w drodze do Petersburga. — Oberpolicmajster miasta kazał właścicielom kamienic prywatnych, oraz zarządzającym budynkami rządowymi i miejskimi, przyozdobić je na ten dzień flagami w kolorach rosyjskich i rumuńskich. Barwy narodowe Rumunji składają się z trzech pasów w położeniu pionowem: pierwszego przy drzewcu niebieskiego środkowego żółtego i dolnego czerwonego. — Zmarły w tych dniach w Warszawie August Herman, były urzędnik konsulatu niemieckiego, a niegdyś także Banku polskiego, pozostawił znaczne zapisy na cele dobroczynne i na stypendja w Krakowie. Ogólna suma legatów wynosi 90.000 rubli.

Ślub. W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbędzie się dnia 30 lipca b. r. ślub sympatycznego i znanego u nas profesora gimnazjalnego dra Zygmunta Zapały z panią Zofją z Szawłowskich Żarnowską.

Uwięzienia w Warszawie. W cytadeli warszawskiej w końcu maja siedziało 37 osób. Oprócz tego 16 robotników osadzono w t. zw. więzieniu centralnem, a 14 osób (5 kobiet i 9 mężczyzn), co do których śledztwo ukończono, oczekuje wyroków w więzieniu przy ulicy Pawiej (Pawiak).

Z Zakopanego piszą do nas 20 b. m.: Przyjechali — rozbawili i smutnych zostawili — oto westchnienie każdego, który patrzył na odjeżdżającą drużynę chóru akademickiego z Krakowa. I rzeczywiście przez tę parę choć krótkich chwil wlali w nasze ustronie życie i wesołość. Popis chóru wypadł bardzo dobrze. Bilety były rozsprzedane a publiczność powitała na wstępie starych i miłych znajomych rzęsistymi oklaskami. Nie omieszkali się też zrewanżować dzielni śpiewacy prześliczną pieśnią, jak Moniuszki „Znasz li ten kraj?“, Żeleńskiego „Wilią i Pieśnią żeglarzy“ i wielu innemi, które wykonano z uczuciem, lekkością i młodzieńczą werwą. Na zakończenie odśpiewano pieśni patrjotyczne, które pobudziły do łez szczególnie gości z za kordonu.

Nie można także przemilczeć kilku ładnych piosnek, oddanych z prawdziwym czarem i poczuciem artystycznym przez p. Górskiego, który pod ogólną presją oklasków zaśpiewał jeszcze kilka nadprogramowych pieśni. Do ogólnego ansamblu przyczynili się dzielnie panowie Z., jeden grą na skrzypcach, drugi wyborną deklamacją z „Dziadów“. Po koncercie odbył się reunjon wydany przez tamtejsze Towarzystwo Tatrzańskie. Przybyło mnóstwo gości, czego najlepszym dowodem, że do kadryla stanęło przeszło sześćdziesiąt par.

Bawiono się znakomicie i tańczono prawie do świtu. Podnieść jednak wypada koniecznie wielką gościnność tutejszego zarządu i dra Chramca, który z szczerą wolą zajął się ulokowaniem gości oraz starał się wszelkiemi sposobami uprzyjemnić im pobyt bądź co bądź w jednym z największych i najlepszych z naszych zdrojowisk. Z prawdziwą więc przykrością żegnaliśmy naszych sympatycznych gości udających się na dalszą swą *turnée* artystyczną po zdrojowiskach i życzymy im szczerego powodzenia a zarazem prosimy o nas i na przyszłość się zapominać. Beta.

Piorun. Z Kołaczyc donoszą: We środę dnia 20 b. m. przed godziną 7 rano nadciągła szybko chmura z grzmotem i szumem od zachodu i przybyła nad miasteczko Kołaczyce. Nagle dał się słyszeć straszny huk i trzask, każdy sądził, że piorun uderzył gdzieś koło niego. Rzeczywiście uderzył piorun w komin budynku plebańskiego, w którym się właśnie paliło. Przez komin dostał się do kuchni, gdzie wszystkie naczynia kuchenne ze ściany postrącał i pogruchotał. Z kuchni dostał się do sąsiedniego pokoju, gdzie w ścianie murowanej wybił parę otworów przy suficie i na dole, wreszcie oknem wydostał się na zewnątrz. Przy wspomnianej ścianie stała sługa, składająca bieliznę; padła nagle bez przytomności na podłogę, porażona przez połowę ciała. Po zastosowaniu jednak niektórych środków i po pewnym przeciągu czasu przyszła do siebie i jest już całkiem zdrowa. Pożar nie powstał, chociaż gonty i drzewo przylegające do komina całkiem rozbite.

Pożar. W Stryju w niedzielę rano w stajni pełnej siana, należącej do dr Meiselsa, powstał ogień, który przy sprzyjającym wietrze, mógł bardzo łatwo zamienić się w groźny pożar. Dzięki jednak straży miejskiej, której udało się nietylko zlokalizować, ale nawet ugasić groźny żywioł w zarodku, uniknięto większego nieszczęścia.

Szpiega, barona M. — jak donosi *Echo Przemyskie* — przyaresztowano przed 5 dniami w Jarosławiu. Sąd obwodowy w Przemyślu zarządził odstawienie przyaresztowanego do jarosławskich aresztów śledczych. Śledztwo prowadzi sekretarz sądu obwodowego p. Nieświatowski.

Tragiczny koniec. Donoszą dziś o strasznym wypadku, jaki się wydarzył wczoraj na górze Semmering pod Wiedniem. Sekretarz sądu ołomunieckiego dr Wilhelm Nebal, człowiek młody i przystojny, poznał się niedawno z żoną miejscowego kupca dwudziestoletnią Matyldą Weinstein. Stosunek z czasem stawał się coraz bliższym. Doszło do tego, że Weinsteinowa, nie zważając na świętość węzłów małżeńskich, udała się w końcu bez wiedzy męża do Przerowa, gdzie spotkała się z drem Nebalem. Stąd wyjechali oboje koleją do Wiednia, a następnie do Semmeringu, gdzie zajechali do hotelu i zapisali się jako małżonkowie. Po dwóch godzinach pobytu udali się oboje na wycieczkę, z której nie powrócili. Wczoraj znaleziono ich zwłoki w kamieniołomie Doppelreiter. Nie ulega wątpliwości, że za wspólną zgodą odebrali sobie życie wystrzałami z rewolweru, którego 5 nabojów było wystrzelonych. Zamachu samobójczego dokonano na szczycie kamieniołomu, a następnie stoczyli się w przepaść na 20 metrów głęboką. Zwłoki znaleziono pogruchotane i postrzępione.

Austrjacy na „Bourgogne“. Onegdj przybyli do Hawru uratowani międzypokładowi pasażerowie nieszczęśliwego parowca „Bourgogne“. Jeneralny prokurator wydał rozporządzenie, aby przeciw nim wdrożyć śledztwo sądowe, a mianowicie na podstawie zeznań załogi bourgońskiej, która obwinia międzypokładowych pasażerów — a mają to być po większej części austrjaccy poddani — że wymusili w gwałtowny sposób swój ratunek. Ci austrjaccy podróżni, handlowi majtkowie, mają więc być kozłem ofiarnym za okrucieństwa francuskiej załogi okrętowej. Okrętowa załoga „Bourgogne“ utrzymuje mianowicie, że siedmnastu austrjackich pasażerów opanowało przemocą łódź ratunkową.

Jeden z załogi kapitana Delonela nazwiskiem Gosset, miał widzieć, jak Austrjacy odpędzali tonących od łodzi, niewidział jednak, żeby ich mieli bić, jak to inni utrzymują. Jeden tylko z Austrjaków miał zdaniem jego mieć długi nóż, którym groził każdemu, kto się do łodzi zbliżył. Mężczyzna ten ma wejrzenie zbója. Gosset opowiada, że go z pewnością pozna. Już przy pierwszem posłuchaniu w Halifaksie zeznali Austrjacy, że francuska załoga dopuszczała się gwałtów i morderstw. Francuzi utrzymują, że jestto bezczelne kłamstwo. W każdym razie idzie o wyjaśnienie, jakim sposobem cała francuska załoga ocalała. Z przybyciem „Bretagne“, statku na którym jadą austrjaccy żeglarze, udadzą się na pokład komisarz policji i żandarmi i na okręcie odbędzie się przesłuchanie oskarżonych. Stósownie do rezultatu mają być obwinieni aresztowani lub pozostaną wolni na miejscu do dyspozycji sądu. Wkrótce dowiemy się przeto bliższych szczegółów, przedewszystkiem czy prawdą jest, że austrjaccy żeglarze przyłożyli choć w części rękę do nieszczęśliwego losu tylu rodzin i ludzi.

„Socjalno-demokratyczna Panama“. W Kopenhadze wystąpiła świeżo na jaw skandaliczna sprawa, której dzienniki dają nazwę „socjalno-demokratycznej Panamy“. Z powodu oszustw, popełnionych na szkodę gminy m. Kopenhagi, wytoczono śledztwo przeciw wiceprezydentowi miasta Holmowi, oraz przeciw radcy miejskiemu Jensenowi. Holm był pierwszym socjalnym demokratą, który przed 40-tu laty otrzymał krzesło w „Folkethingu“; Jansen jest zarazem również członkiem „Folkethingu“, a pierwszym socjalnym demokratą, wybranym przed sześciu laty do Rady miejskiej. Obaj nie wykazali katońskiej cnoty, sławionej przez socjalną demokrację. Przeciwnie, wnieśli korupcję do „burżoazyjnej“ instytucji. Bliższe szczegóły sprawy, która wywołała w Kopenhadze ogromną sensację, są następujące: Gmina kopenhaska zakupiła w ostatnich tygodniach grunty za sumę $1^1/_2$ miljona koron. Kupiono także zakład kąpielowy Marienlyster za pośrednictwem niejakiego Larsena. Larsen działał jako pełnomocnik miasta; polecił go Jansen, a kaucję za niego złożył Holm. Okazało się, że Larsen kupił zakład kąpielowy za cenę 450.000 koron, a burmistrzowi podał cenę 500.000 koron i od niego tę kwotę otrzymał. Oszustwo wynosi zatem sumę 50.000 koron. Holm usiłował ratować się ucieczką lecz schwytano go i aresztowano w Hamburgu.

HUMOR.

— Mam zamiar stawiać dom. Jak pan uważa, czy budowniczy X. jest zdolny w swoim fachu?
— Ależ, panie! to prawdziwy artysta, bo wszystkie domy, stawiane przez niego, „same się rysują“.

Na letniem mieszkaniu.
— Jakże tam na letniem mieszkaniu?
— Wszystko, jak należy: z sufitu kapie, przez ściany wieje, a w przedpokoju kwiczy.
— Zawarłeś już z kim znajomość?
— O! tak!... Z psem mego gospodarza: oberwał mi wczoraj obie poły od surduta.

— Zagrajmy sobie w winta na balkonie tej wspaniałej willi!...
— A czy czterech aby utrzyma?

— Ile za to mieszkanie?
— Trzysta reńskich.
— Jakto? przecie ogłoszona była cena reńskich 200.
— Tak! ale przedwczoraj znowu Hiszpanie ponieśli klęskę, więc cena podskoczyła w górę.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 26 lipca. ***Wiener Zeitung*** **ogłasza zamknięcie czternastej sesji Rady Państwa.**

Wiedeń 26 lipca. Według zdania *N Fr. Presse*, podczas ostatniej bytności hr. Thuna w Ischlu, nie zapadły tam rozstrzygające uchwały.

Wiedeń 26 lipca. Tutejsze dzienniki donoszą, jakoby rzekomo galicyjskie władze rządowe miały się udać do rządu centralnego z żądaniem zawieszenia sądów przysięgłych w tych powiatach, w których panuje stan wyjątkowy.

(Wiadomość tę podajemy, jakkolwiek żadnej do niej nie przywiązujemy wagi z powodu, iż nie zaszły żadne fakty, któreby galicyjskie (?) władze rządowe (?) skłonić miały do takiej propozycji. Żydowska prasa wiedeńska taką samą drogą pogłosek trąbiła w swoim czasie na zaprowadzenie w Galicji stanu wyjątkowego. *Is fecit cui prodest. Przyp. Red.*).

Kolonja 26 lipca. *Köln. Ztg* otrzymała z Berlina następującą depeszę: „Obiegający w prasie list Björnsena do Zoli dlatego tylko co do ustępów swoich tyczących się rzekomych wyrażeń kanclerza ks. Hohenlohe o sprawie Dreyfusa, nie spotkał się z zaprzeczeniem, że nie przypuszczano, by ktoś wogóle tym ustępom listu Björnsena mógł dać wiarę. Ponieważ jednak mówią o tej sprawie, możemy podać stanowcze oświadczenie, że wyrażenia w tym liście kanclerzowi ks. Hohenlohemu przypisane, nigdy przez niego wypowiedziane nie zostały i że odnośne ustępy listu Björnsena opierają się na fałszu. W szczególności nikt, kto zna kanclerza ks. Hohenlohego, nie mógłby uważać za możliwe, aby ten zdobył się na niesmaczne i bezwstydne wyrażenie o „żydzie z Nazaretu.“

Berlin 26 lipca. Ogłoszono tu dziś urzędowy tekst osławionej depeszy cesarza Wilhelma do hr. Lippe, która stała się powodem zatargu. Depesza ta w autentycznem brzmieniu urzędowem wygląda: „Berlin, zamek 17 czerwca 1898 r. List Pański otrzymałem. Zarządzenia komenderującego jenerała dzieją się z mojem przyzwoleniem za uprzedniem porozumieniem się. Regentowi oddaje się to co mu przynależy, zresztą nic więcej. Przytem wypraszam sobie raz na zawsze tonu, w jakim Pan pisać do mnie uznałeś za stosowne. *Wilhelm imperator rex.*“

Paryż 26 lipca. Według ajencji Havasa, wbrew pogłoskom, jakie po południu obiegały, nie było w domu pułkownika Du Paty de Clama żadnej rewizji.

Paryż 26 lipca. Lucien Millevoye wystosował do prezydenta ministrów, Brissona, pismo, w którem mu donosi, że wobec dalej istniejącej agitacji na korzyść Dreyfusa i wobec zorganizowanej oszczerczej walki całego świata przeciw naczelnemu kierownikowi armji i Francji, on (Millevoye) interpelować będzie Brissona przy powtórnem zejściu się Izby, jakich środków zamierza użyć rząd, celem ukarania przeniewierczego syndykatu.

Paryż 26 lipca. *Petit Journal* donosi, że Zola znajduje się w Verneuil w bliskości posiadłości Médan i dopiero dziś chciał przez Havre udać się do Londynu. Dziennik domaga się od rządu jak najszybszego uwięzienia Zoli. Dzienniki Zoli naigrawają się z tego, że Zoli wszędzie szukają i na dziesięciu miejscach go widzą. Zola już od wtorku opuścił Francję.

Londyn 26 lipca. *Daily Chronicle* doniósł, że Emil Zola pod fałszywem nazwiskiem z jakimś drugim panem zatrzymał się w jednym z londyńskich hoteli, gdzie w sobotę przybyła i pani Zola i że wszyscy w sobotę odjechali. cel ich podróży jednak nieznany. Doniesień tych nie można ani stwierdzić ani im zaprzeczyć.

Valparaiso 26 lipca. Przeszłej nocy miało miejsce gwałtowne, jedną minutę trwające trzęsienie ziemi W Cocepcion i Talcahuano zawaliło się wiele domów, wiele też budynków zostało uszkodzonych. Mieszkańcy przepędzili noc na ulicach i placach. Druty telegraficzne i połączenia elektrycznego światła są porwane. Po południu dało się uczuć drugie silne wstrząśnienie.

Havre 26 lipca. Parowiec „Bretagne“ przybył tu wczoraj wieczorem o 6 godzinie z 23 podróżnymi, uratowanymi ze statku "Bourgogne“. Prokurator Rzeczypospolitej przesłuchał czterech. Żadnemu z podróżnych nie wolno opuszczać statku, a to dla tego, aby ocaleni mogli stać do dyspozycji sądu. Dziś staną oni przed prokuratorem.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Paryż 26 lipca. Ajencja Hawasa donosi z Madrytu: Z Granady i La Garriga w okręgu barcelońskim przychodzą wiadomości o rozruchach. Panuje przypuszczenie, że ich przyczyną są czysto lokalne sprawy, rzecz to jednak jeszcze niesprawdzona. Uzbrojony tłum pojawił się w Val de Orras. Zarządzono jak najdalej idące środki bezpieczeństwa.

Bruksela 26 lipca. Według tutejszych wiadomości, Don Carlos w sobotę wyjechał z Brukseli rzekomo z zamiarem udania się do Bazylei w Szwajcarji. Utrzymują tu powszechnie że pretendent do tronu hiszpańskiego w rzeczywistości udał się na hiszpańską granicę, zwłaszcza, że Don Carlos wyjechał potajemnie i w przebraniu. Rząd hiszpański został o wyjeździe Don Carlosa powiadomiony. Z wyjazdem Don Carlosa łączą się uporczywe pogłoski o bliskim zamachu stanu w Hiszpanji.

Madryt 26 lipca. *Imparcial* donosi z Kadyksu, że wskutek trudności robionych ze strony amerykańskiej, kompanja transatlantycka zaniechała na razie przygotowań do przewozu wojsk hiszpańskich wziętych do niewoli pod Santiago.

Madryt 26 lipca. Ajencja Fabra donosi że przywódca karlistów Cerralbo wyjechał za granicę wraz z kilkoma wybitniejszemi osobistościami stronnictwa karlistycznego. Córka jenerała Shaftera przybyła do Madrytu z Paryża i ma odwiedzić ministrów dla przeprowadzenia kilku humanitarnych zamiarów.

Madryt 26 lipca. Ambasadorowie francuski i angielski odbyli wczoraj konferencję z ministrem spraw zagranicznych ks. Almodavarem del Rio.

Hawanna 26 lipca. Garnizony hiszpańskie z Caimanera i Guantanamo poddały się Amerykanom.

Santjago 26 lipca. Kubańczycy z okręgu Santiago de Cuba wysłali do rządu amerykańskiego podziękowanie za wyswobodzenie ich z pod jarzma hiszpańskiego, z równoczesnem żądaniem przyznania wyspie zupełnej autonomji.

Nowy Jork 25 lipca. *New York Herald* donosi z Waszyngtonu, że prezydent Mac Kinley nawet wówczas nie dopuści zagarnięcia wysp Kanaryjskich, gdyby te wyspy służyć miały Hiszpanji za podstawę operacyj wojennych przeciw Amerykanom. Mac Kinley oświadczył, że nie życzy sobie obciążać Stanów Zjednoczonych dalszemi zdobyczami i dawać w Europie powód do przypuszczenia, że Stany Zjednoczone uzyskać chcą punkt oparcia, któryby im w przyszłości posłużyć mógł za podstawę w akcji przeciw któremukolwiek z mocarstw europejskich.

Waszyngton 26 lipca. Blokada północnego brzegu Kuby rozciągniętą została aż do miejscowości Nippe.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 26 lipca 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	35
Marki niemieckie	58	70	58	90
Franki papierowe	47	40	47	80
20-frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz. . .	100	50	101	25
4% „ „ „ „ .	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku krajowego . .	100	75	101	50
4% „ „ „ „ . .	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	40	97	—
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne . .	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z roku 1878 . . .	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893 . . .	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacje komunalne Banku kraj. . .	102	50	103	25
4½% „ „ „ „ . .	100	—	—	—
4% „ „ „ „ . .	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „ . .	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	50	—	58	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie . .	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ . . .	376	—	382	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	207	50	217	50
„ kolei Karola Ludwika	211	50	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy . . .	291	50	292	75

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.
Wyciąg z rozkładu jazdy ważnego od 1 maja 1898.

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza):

5·13 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
5·28 „ „ osob. „ „ „ ze Zwierzyńca
5·30 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza Płaszowa
5·37 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

6·31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6·38 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Tarnowie do Stróż, (od 1-go maja do 30 września do N. Sącza a od 1-go lipca do 30 września aż do Orłowa); w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Jarosławiu do Rawy Ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja, Ławocznego i Suczawy; w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

8·00 rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa
— **do Mszany Dolnej,** kursuje od 1-go lipca do 30 września.

8·15 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8·24 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Tarnopola,** ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; we Lwowie do Rawy Ruskiej, Stryja, Ławocznego i Czerniowiec.

9·05 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
9·19 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
9·22 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa
9·29 „ „ „ „ „ „ z Podgórza przystanku
— **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w N. Sączu do Orłowa i Koszyc; w Stróżach do Tarnowa, w Zagorzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.

11·00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa
11·12 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Suczawy; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec, w Borkach Wielkich do Grzymałowa.

1·05 po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
1·18 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
1·25 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza Płaszowa
1·31 „ „ „ „ „ „ z „ przystanku
— **do Oświęcima,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

1·25 po poł. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa
1·36 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki.**

2·49 po poł. poc. pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła, N. Zagórza i Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.

6·10 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa
6·20 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Rzeszowa,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Oświęcima; w Tarnowie do Nowego Sącza.

7·35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
7·40 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
7·45 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza Płaszowa
7·51 „ „ „ „ „ z Podgórza przyst.
— **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Skawinie do Oświęcima, w Kalwarji do Wadowic; w Stróżach do Tarnowa; w Zagórzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa.

8·30 wieczór poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa
8·41 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki.**

9·15 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa
9·23 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk i Suczawy** przez Lwów, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Halicza, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

10·55 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa
11·05 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa; we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa i Bełzca; w Krasnem do Brodów; z Tarnopola do Kopyczyniec i Halicza; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie do Podgórza):

4·26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa
4·40 „ „ „ „ „ do Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Bełzca i Suczawy; w Przemyślu od N. Zagórza; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.

6·09 rano poc. osob. Nr. 1017 do Podgórza przystanku
6·15 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
6·22 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6·36 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyniec)
— **ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchą; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic; w Stróżach od Tarnowa.

6·51 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa
7·00 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk i Suczawy,** przez Lwów; ma połączenie w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Stryja i Ławocznego; w Podgórzu Płasz. od Suchy.

8·04 rano pociąg osobow. Nr. 1015 do Podgórza przystanku
8·10 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
— **z Suchy,** ma połączenie w Kalwarji od Wadowic; w Skawinie od Oświęcima; w Podgórzu Płasz. do Krakowa i Lwowa.

8·33 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza Płaszowa
8·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Rzeszowa,** ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza; w Bierzanowie od Wieliczki; w Podgórzu Płaszowie od Suchy i Oświęcima.

10·38 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza przystanku
10·44 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
10·51 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
11·05 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierz.)
— **z Oświęcima.**

10·59 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płaszowa
11·15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Oświęcima.

1·18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza Płaszowa
1·30 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Przemyślu od Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej, w Bierzanowie do Wieliczki.

2·24 po poł. pociąg posp. Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie od Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej.

4·19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza prz.
4·25 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł.
4·33 „ „ „ mięsz. „ 1634 „ Zwierzyńca
4·47 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (prz. Zwierzyniec)
— **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchę; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa, w Nowym Sączu od Orłowa; w Kalwaryi od Wadowic.

6·08 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płaszowa
6·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola,** ma połączenie w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy Ruskiej i Janowa; w Przemyślu od Zagórza; w Tarnowie od Nowego Zagórza, Jasła i Stróż (od 1/7 do 30/9 też z Orłowa); w Podgórzu Płaszowie od Suchy.

6·33 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz.
6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7·40 wiecz. pociąg osobow. Nr. 24 do Krakowa
— **z Mszany Dolnej,** kursuje od 1-go lipca do 30-go września.

8·54 wiecz. poc. osob. Nr. 1035 do Podgórza przystanku
9·00 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
9·08 „ „ mięsz. „ 1604 „ Zwierzyńca
9·22 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyn.)
— **z Oświęcima,** ma połączenie w Skawinie od Kalwarji, Wadowic i od Biały.

9·31 wiecz. pociąg posp. Nr. 4 do Podgórza Płasz.
9·38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Borkach Wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Skolego i Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Jasła; w Podgórzu od Kalwarji, Wadowic i Oświęcima.

Abonenci „Głosu Narodu" płacą tylko 6 złr. rocznie.

Każdy Abonent otrzyma jako bezpłatną premię
8 tomów powieści J. Korzeniowskiego
BIBLJOTEKA
POLSKICH POWIEŚCI i ROMANSÓW.

Przy długich wieczorach zimowych w niejednym domu namyśla się rodzina jakby to można tanim kosztem uprzyjemnić sobie nudne wieczory; jakieby książki zakupić lub czasopisma prenumerować.. — Zagraniczni spekulanci-wydawcy szumnymi prospektami pozyskują zaufanie naszych rodzin polskich, lecz po bliższem rozejrzeniu się w tychże wydawnictwach, przychodzą nasze polskie domy do przeświadczenia że dały się niefortunnie oszukać.

Aby zapobiedz wyzyskowi obcych spekulantów, a zarazem podać polskiej Publiczności dobrą książkę do rąk, wydajemy od szeregu lat „Bibliotekę powieści i romansów", która rozpoczęła z dniem 1. października 1897 nowy (VI.) rocznik — a stosując się do łaskawych życzeń naszych dotychczasowych bardzo licznych Czytelników, postanowiliśmy wydawać odtąd powieści tylko

polskich autorów

i już mamy przygotowane następujące orygialne powieści:
Bohdanowicz J., **Cztery Kuligi**, powieść histor. z końca XVIII. w.; *Bogucki J.*, **Kapitaliści**, romans w 4. tomach; *Budzyński Wl*, **Biała knihini**, powieść histor. z czasów Bolesława W.; *Skotnicki M.*, **Karciarze**, romans w 4. tomach; *Bogucki J.*, **Życie sieroty**, romans w 3. tomach; *Potocki L.*, **Król wygnaniec**, romans historyczny. Jak niemniej **mamy** zapewnione dostarczanie dalszych powieści **polskich autorów**, z których wymienimy: *Miniszewski I. A.*, **Jadźwingowie**, *Strzelnicki*, **Machmudek**, *Wierciński J.*, **Siostra Miłosierdzia** i wiele innych, które kolejno po sobie w „Bibliotece" wydawać będziemy. Zaznaczamy przy tem iż cenę prenumeracyjną na „Bibliotekę" oznaczyliśmy umyślnie bardzo niską, aby umożliwić każdemu założenie biblioteki za cenę taką, jaka się niemal płaci za wypożyczenie książek.

Biblioteka polskich powieści i romansów rozpoczęła z dniem 1. października 1897 nowy (VI.) rocznik wychodzi nairegularniej każdego 1., 10. i 20. w miesiącu w zeszytach obejmujących 5 arkuszy druku (80 stron) czyli rocznie 36 zeszytów (180 arkuszy. 2880 stron, czyli 10 tomów po 280 stron) formatu większej 8-ki, na pięknym papierze, czytelnym drukiem, a nadto

każdy Abonent bez wyjątku otrzyma bezpłatną premię
8 tomów powieści J. Korzeniowskiego,
a mianowicie Abonenci nadsyłający całoroczną prenumeratę otrzymają zaraz, zaś półroczni przy złożeniu drugiej półrocznej przedpłaty, kwartalni zaś przy złożeniu przedpłaty za czwarty kwartał.

Przedpłata na Bibliotekę wynosi: Całorocznie złr. **8**·—(16 marek pr.) półrocznie złr. **4**·— (8 marek), kwartalnie złr. **2**·— (4 marki.) Na koszty przesyłki premji należy dołączyć 50 ct. (1 markę).

Wszelkie korespondencje i przedpłatę adresować należy:
Wydawnictwo Biblioteki polskich powieści i romansów w Gródku k. Lwowa.

Na koszta portorjum i opakowanie prosimy dołączyć 50 ct.
Abonenci zamieszkali w Krakowie mogą przedpłatę składać i odbierać Bibliotekę w Administracji „Głosu Narodu".

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.